

intodlych

SWIAT



ZE WSPOMNIENIA...

... Mógłbym nazwać swe dzieciństwo sielskim anielskim. Mógłby, — gdyby nie zgrzyt, który sępił czoło ojca, wyciskał łzę z oczu matki, głęboko się wrażał w mózgi dziecięce. Tym zgrzytem było świeże wspomnienie o klęsce narodowej 1863 roku (urodziłem się w 1867 roku).

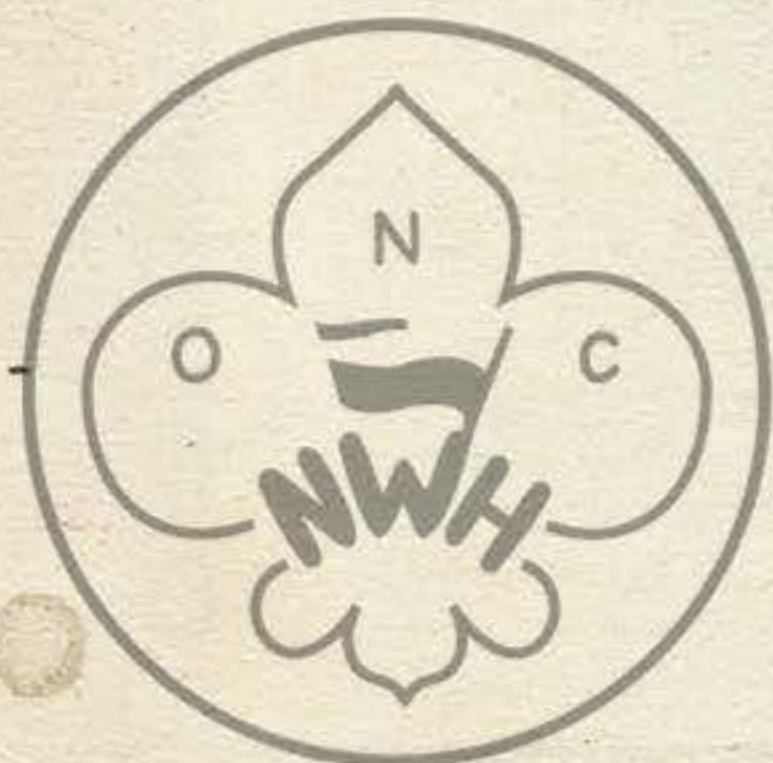
Matka, nieprzejednana patriotka, nie starała się nawet ukrywać przed nami bólu i zawodów z powodu upadku powstania, owszem, wychowywała nas, robiąc właśnie nacisk, ba konieczność dalszej walki z wrogiem ojczyzny. Od najwcześniejszego dzieciństwa zaznajamiano nas z utworami naszych wieszczów ze specjalnym uwzględnieniem utworów zakazanych, uczono historii polskiej, kupowano książki wyłącznie polskie. Matka z naszych wieszczów najbardziej lubiła Krasińskiego, mnie zaś od dzieciństwa zawsze zachwycał Słowacki, który też był dla mnie pierwszym nauczycielem zasad demokratycznych. Były one, naturalnie, u dziecka bardzo niejasne i mgliste, lecz przy moim żywym i nieco przekornym charakterze utrwały się przy każdym sporze, które

niekiedy matka żartem prowadziła.

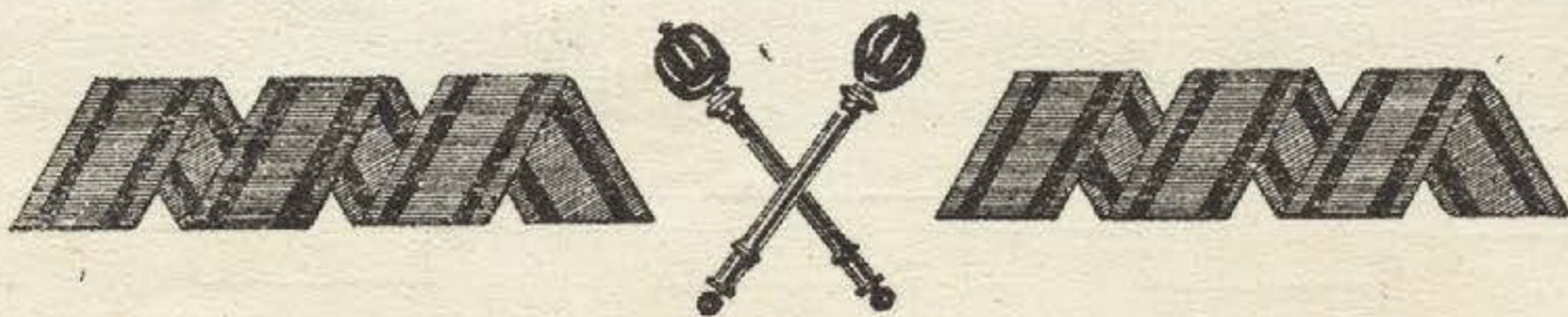
Poza książkami, tyczącymi się Polski, czytałem dość dużo najróżniejszych książek, wszystko, co mi tylko nawięło się pod rękę. Najżywsze wrażenie sprawiały na mnie książki opisujące byt narodów klasycznych — Greków i Rzymian. Prawdopodobnie dlatego, że były przepełnione szczegółami walk o ojczyznę i opisami bohaterskich czynów. Oprócz tego byłem zakochany w Napoleonie i wszystko co się tego mego bohatera tyczyło, przejmowało mnie wzruszeniem i rozpałało wyobraźnię. Wszystkie zaś marzenia moje koncentrowały się wówczas koło powstania i walki orężnej z Moskalami, których z całej duszy nienawidziłem...

Zaznaczyć jeszcze dla ścisłości muszę, że matka od najwcześniejszych lat starała się rozwinąć w nas samodzielność myśli i podniecała uczucie godności osobistej, które w moim umyśle formułowało się w sposób następujący: Tylko ten człowiek jest wart nazwy człowieka, który ma pewne przekonania i potrafi je bez względu na skutki wyznawać czynem.

Józef Piłsudski



archiwum





LEGENDA ŻEGLARSKA.

Był okręt który zwał się "Purpura", tak wielki i silny, że się nie bał wichrów ani bałwanów choćby najstraszniejszych.

I płynął ciągle z rozpiętymi żaglami, wspinał się na spiętrzone wały, kruszył potężną pierśią podwodne haki, na których rozbijały się inne statki. — i płynął w dal, z żaglami w słońcu, tak szybko, że aż piana warczała mu po bokach, a z nim ciągnęła się szeroka i długa droga świetlista.

— To pyszny statek ! — mówili żeglarze z innych okrętów —.

A czasem pytali załogę "Purpury":

— Hej, ludzie ! Dokąd jedziecie ?

— Dokąd wiatr żanie ! — odpowiadali majtkowie.

— Ostrożnie tam wiry i skały !

W odpowiedzi na przestrogę wiatr tylko odnosił słowa pieśni, tak szumnej, jak burza sama.:

"Wesoło płynmy, wesoło! . . ."

Szczęśliwe było życie załogi na tym statku. Majtkowie zaufani w jego wielkość i dzielność, drwili z niebezpieczeństw. Sroga panowała karność na innych okrętach, ale na "Purpurze" każdy robił co chciał.

I "Purpura" płynęła istotnie dumna i wspaniała. Przechodziły lata całe, a ona nie tylko zdawała się być niezłomną ale ratowała jeszcze inne statki i przygarniała rozbitków na swój pokład.

Ślepa wiara w jej siłę zwiększała się z dniem każdym w sercach załogi. Żeglarze zleniwili w szczęściu i zapomnieli sztuki żeglarskiej. — "Pur-

pura” — sama płynie mówili —
Po co pracować, poco baczyć na
statek, pilnować steru, masztów, żagli,
lin? Po co żyć w trudzie i pocie
czoła, gdy statek jest jak bóstwo
nieśmiertelny.

“Wesoło płynmy, wesoło! . . .”

I płynęli jeszcze długie lata. Aż
wreszcie z upływem czasu załoga
zniewieściła zupełnie, zaniedbała
swoich obowiązków, i nikt nie wiedział
że statek począł się psować. Słona
woda, przeżarła belki, potężne wiąza-
nia rozluźniły się, fale poobdzierały
burty, maszty popróchniały, a żagle
zetliły się na powietrzu.

Wszelako głosy rozsądku zaczęły
się podnosić.

— Strzeżcie się! — mówili nie-
którzy majtkowie.

— Nic to! Płyniemy z falą —
odpowiedała większość marynarzy.

Tymczasem pewnego razu wybu-
chła taka burza, jakiej dotychczas
nie bywało na morzu. Wichry zmie-
szały ocean z chmurami w jeden
piekielny zamęt. Wstały słupy wodne
i leciały z hukiem na “Purpurę”,
strasznie spienione, wrzące. Dopadł-
wszy Statku wbiły go, aż na dno
morza, potem rzuciły ku chmurom
potem zwały znów na dno. Pękły
zwątlące wiązania statku i nagle krzyk
straszny rozległ się po pokładzie:

— “Purpura” tonie!

I “Purpura” tonęła naprawdę, a
załoga, odwykła od trudów żeglugi
nie wiedziała jak ją ratować.

Lecz po pierwszej chwili prze-
rażenia wściekłość zawrzała w ser-
cach, bo kochali jednak swój statek

ci marynarze.

Więc zerwali się wszyscy i zaczęli
bić z dział do wichrów i fal spienio-
nych, a potem chwyciwszy co kto
miał pod ręką, poczęli chłostać morze,
które chciało zatopić “Purpurę”.

Wspaniała była walka tej rozpaczy
ludzkiej z żywiołem. Lecz fale były
silniejsze od żeglarzy. Działa zalane
umilkły. Olbrzymie wiry porwały wielu
walczących i uniosły w odmęt wody.
Załoga zmniejszała się z każdą chwilą,
ale walczyła jeszcze. Zalani, nawpół
oślepieni, pokryci górą pian, żeglarze
walczyli do upadłego.

Chwilami sił im brakło, ale po
krótkim spoczynku znowu zrywali,
się do walki.

Na koniec ręce im opadły. Poczuli,
że śmierć nadchodzi.

I nastąpiła chwila głuchej rozpaczy.
I poglądali na się ci żeglarze jak
obłąkani.

Wtem te same głosy, które popřed-
nio już ostrzegały o niebezpieczeń-
stwie, podniosły się znowu, silniejsze,
tak silne, że ryk fal nie mógł ich
zagłuszyć.

Głosy te mówiły:

— O zaślepieni ! Nie z dział
wam bić do burzy, nie fale chłostać,
ale statek naprawiać. Zstąpcie na
dno ! Tam pracujcie ! “Purpura”
jeszcze nie zginęła.

Na one słowa drgnęli ci nawpół
umarli i rzucili się wszyscy na spód
statku i rozpoczęli pracę od dołu.

*I pracowali od rana do nocy, w
trudzie i pocie czoła, chcąc dawną
bezczyność i zaślepienie wynagrodzić.*

Henryk Sienkiewicz.

NASZA SŁOTA

Deszcz mży już drugi tydzień. . . .
Dzień skurczył się i poszarzał
Nad moką pustką trawnika
Kłomb szalwi się dożarza.

Przez zapłakane szyby
Twarz widać zmokłej dali. . . .
. . . . Choć po pokojach już chłodno,
Jeszcze się w piecach nie pali. . . .

Z bliskiego oknom klonu
Za liściem mokry liść leci —
. . . . Choć ciemno już po pokojach,
Jeszcze się lampa nie świeci. . . .

Wysoko gdzieś pod sufitem
Komary grają z rzadka —
— Pachną ostatnie róże
i pierwsze, zimowe jabłka. . . .

Beata Obertyńska





KOŚCIUSZKO NAD SEKWANĄ

W roku bieżącym przypada ważna rocznica Tadeusza Kościuszki. Minęło równo 200 lat, kiedy nasz bohater narodowy ujrzał światło dzienne w Mereszowczyźnie, dzisiejszym województwie Białostockim. Nie będziemy na tym miejscu podawać życiorysu wodza Narodu Polskiego, który rzucając u schyłku Rzeczypospolitej dwa krótkie, lecz pełne treści hasła: — „Wolność” — Całość — Niepodległość” oraz „Żywią i Bronią” (t. zn. chłopci), pozostał im w swoich czynach, myślach i uczuciach wierny aż po ostatnie dni swojego żywota.

Zamiast życiorysu, który niewątpliwie Druhny i Druhowie dostatecznie znają, pragniemy pokrótce opisać siedzibę Tadeusza Kościuszki we Francji.

Sądzymy, że w ten sposób zbliżymy każdego harcerza i harcerkę do postaci bohatera, który przez lat 14 — pod koniec swojego życia — we Francji mieszkał, pracował, myślał i działał.

Niedaleko od Fontainebleau pod Paryżem znajduje się pięknie położony majątek o nazwie Berville. Z Paryża jedziemy pociągiem z „Gare de Lyon” do m. Montigny S. Loing. Stąd idziemy pieszo, orientując się według szczegółowej mapy, na której widnieje wyraźny i poprawny napis: Monument Th. Kościuszko. Po pół godz. marszu jesteśmy przy pomniku.

W kształcie jakby kapliczki został on wzniesiony w roku 1919 z inicjatywy Polskiego Przedstawicielstwa w Paryżu i grupy miejscowych obywateli francu-



archiwum

skich. W trójkącie tympanonu jest wmurowany medalion z brązu z podobizną Naczelnika. Poniżej medalionu umieszczono bardzo skromny, Francuzom niewiele mówiący napis: "Tadeusz Kościuszko 1746-1917". Nic dziwnego, że w chwili kiedy przyglądamy się pomniczkowi i medalionowi, przechodząca grupka Francuzów zapytuje nas, czy Tadeusz Kościuszko był sławnym malarzem. Jakaś nieznana ręka, może członka francuskiej Resistances dopisała węglem obok wyrytego nazwiska naszego bohatera te słowa: "Vive de Gaule, A bas les Frises". Medalion jest w dużym zaniedbaniu. Podobnie i sam pomnik. W związku z tym rodzi się myśl, jak bardzo przydałby się w tej chwili zastęp Rysiów, Zubrów lub Jeleni z hufca paryskiego, któryby tę pamiątkę narodową starannie i pięknie oczyścił. Pomnik znajduje się na drodze po której często przejeżdżał na swym ulubionym koniu Tadeusz Kościuszko, używając zwykłego codziennego spaceru.

Idziemy dalej. Zmierzamy do majątku Berville, odległego o 3 km. Już zdaleka widzimy białe ściany kilku budynków w uroczym otoczeniu krzewów, drzew i fosy, przeprowadzonej wzdłuż dwóch skrzydeł i głównego gmachu. To właśnie pałac Berville. Prześliczne włoskie topole strzelają w niebo o kolorze nieba polskiego po którym snują się pierzaste chmurki. Przed dawnym głównym wejściem stoją rzędem stare lipy tak, jak w jakimś polskim szlacheckim dworze. Majątek znajduje się w dolinie od któ-

rej w odległości kilkuset metrów na północ i zwłaszcza na południe wiją się linią falistą z kępami drzew i domostw pagórki i wzniesienia.

Jesteśmy nieco wzruszeni.

Przed zgórą stu laty po tych obszernych dziedzińcach, po parku, ogrodzie i zabudowaniach żywo krzątał się nasz Naczelnik, pochłonięty pracą od wczesnego ranka aż do późnego wieczora. Od obecnych gospodarzy, ściślej mówiąc dzierżawców niewiele można się dowiedzieć. Tradycja kościuszkowska tak bardzo żywa w Berville i okolicy jeszcze przed kilkadziesiąt laty, dzisiaj w środowisku francuskim zamiera. Na strychu pałacu znajdujemy trochę pamiątek, związanych z postacią Tadeusza Kościuszki. Przyglądamy się fragmentom starych mebli i skrzyniom z ubiegłych stuleci, zepchniętymi obecnie do rupieciarni. A może właśnie te stoły krzesła i skrzynie o które teraz nikt nie dba, wypełniały pokoje zajmowane w pałacu przez Kościuszkę? Być może, trzeba by zbadać. Wewnątrz pałacu znajdują się obszerne i wygodne schody, po których według miejscowej legendy miał wjeżdżać konno na pierwsze piętro Tadeusz Kościuszko.

Jak zaznaczyliśmy w Berville Kościuszko mieszkał przez lat 14. Wówczas posiadłość ta należała do Szwajcara Piotra Józefa Zeltnera, pod koniec XVIII wieku, posła Republiki Helweckiej przy Rządzie Francuskim. Z Zeltnerem Kościuszko zapoznał się w Paryżu, kiedy na wieść o tworzących się we Włoszech Legionach Jana Henryka Dąbrowskiego, wrócił w roku

1798 do Europy z drugiej swojej podróży ze Stanów Zjednoczonych. Naczelnik i Zeltner przypadli sobie wzajemnie do serca. Przyjaźń była szczerą i niewzruszoną. Zeltner i jego rodzina zaproponowali Naczelnikowi wspólne zamieszkanie w Berville. Kościuszko chętnie zerwał z Paryżem tymbardziej, że nie wierząc w szczerą Napoleona względem Polski i Polaków, nie chciał się wiązać w jakąkolwiek akcją polityczną. Ponadto po bolesnych przeżyciach i więzieniu rosyjskim pragnął spokojnej pracy w cichym zakątku. Berville było miejscem wymarzonym. Poza tym przypominało rodzinne strony Tadeusza Kościuszki.

Obaj z Zelterem zajęli się rolnictwem i ogrodnictwem. Równocześnie pomagali swoim sąsiadom — wieśniakom francuskim, starali się podnieść kulturę rolną w okolicy, zakładali warsztaty rzemieślnicze, za biednych płacili podatki itd. Wieśniacy byli dumni, że wielki wódz, wielki demokrat i człowiek o nadzwyczajnej kulturze i szlachetności pośród nich mieszka, chętnie z nimi gawędzi, nie szczędząc rad i pomocy.

Na tle wspomnień o tym współżyciu zrodziły się później w okolicy Berville najrozmaitsze legendy o wielkim Polaku, między innymi i ta, która opowiada jak to Tadeusz Kościuszko rozbił oddział Kozaków w roku 1814 i w ten sposób ocalił okoliczne wsie od pożarów, hupiństw i swawoli.

Kościuszko kilka razy odrywał się od spokojnych i skromnych zajęć,

wyjeżdżając w rozmaitych sprawach politycznych do Paryża lub do innych miast, lecz zawsze z przyjemnością wracał pod piękne berwilowskie niebo.

Dopiero w roku 1815 przeniósł się na zaproszenie Zeltnera do Szwajcarii do Solury. Jak wiemy tam w dwa lata potem umarł (1817). Zeltner wyprawiał bohaterowi Polski i Stanów Zjednoczonych uroczysty pogrzeb.

W kulcie dla naszego Naczelnika wychowywały się dzieci Zeltnera. Syn jego Franciszek postanowił uwiecznić pamięć Kościuszki we Francji. Na wzór kopca krakowskiego, usypanego ku uczczeniu imienia człowieka, głośnego w całym świecie czynami, myślami i uczuciami, chciał podobny kopiec wznieść w okolicach Berville. Kopiec miał być usypany w uroczym miejscu na tle złomów skalnych w gminie Contigny. Nazwano go Polonia S. Loing. Stworzono Komitet dla zorganizowania prac i zmobilizowania środków i ludzi. Na jego czele stanął gen. Kazimierz Małachowski, znany żołnierz i ostatni wódz Powstania Listopadowego. Na 12-tu członków było trzech Polaków i dziewięciu Francuzów, między nimi poeta Casimir Delagne, autor *Warszawianki* i *les dies ira de Kosciuszko* (1831). Wiemy że kopiec zaczęto już sypać i że w tych pracach brała udział bardzo chętnie ludność okolic Berville, ale później roboty przzerwano. Dlaczego? trudno powiedzieć. Tak samo nie został zrealizowany drugi zamiar Fr. Zeltnera wybudowania obok kopca schroniska dla polskich inwalidów z r. 1831.



Pobyty i życie Tadeusza Kościuszki w Berville stały się bardzo prędko po jego śmierci tematem zainteresowań literackich. Mianowicie już w cztery lata po tym została wydana drukiem w Krakowie opera narodowa pod tytułem "Kościuszko nad Sekwaną" z muzyką F. S. Dutkiewicza. Wkrótce zaś doczekała się pierwszego wystawienia w krakowskim teatrze narodowym dnia 24 czerwca 1821 r.

Opuszczamy siedzibę Tadeusza Kościuszki.

W oczach mamy opalony i okopcony portret Tadeusza Kościuszki, znaleziony na strychu. Zdaje się być współczesny. Kto się o niego zatroszczy, kto go z rąk farmerów wykupi? Czy i on ma podzielić los ginącej legendy o "Kościuszcze nad Sekwaną"?

Może wy młodzi — Druhny i Druhowie — odpowiedź na to pytanie?

L.K. W.S.



PRZĘDZIWA MATKI BOSKIEJ

Gdy chłodna jesień poprzedniczka zimy, rdzawić zaczyna swoim tchnieniem kwiaty i zwiędłe liście już z gałęzi strąca, Najświętsza Panna przez nadziemskie światy płynie w obłokach blaskiem promieniejąca.

I wonczas niebu znów przybywa krasa: zdasie, że słonko w letnią kolej wraca, spłowiałe łąki, poczerniałe lasy swoim spojrzeniem czarownym wyzłaca.

Królowa Niebios płynie jako prządka i zamiast berła prostą kądziel trzyma. Zanim z obłoków spadnie biała zima. Ona, jak macierz, dbała o dzieciątka, idzie policzyć duszyczki niebogi, co się pod raju ogrodzeniem tulą i upatrują smutne jakiejś drogi, aby do niego wcisnąć się ukradkiem i choć najlichszym wyrosnąć tam kwiatkiem.

Wstępu im bowiem do raju nie dają, jeśli pomarły nieochrzczone jeszcze i pierworodny grzech je dotąd plami, więc za rajskimi tulą się wrotami i drzące z zimna wyczekują łaski.

Dla nich to Maria, Pani Litościwa, cienką nić przędzie, a z tego przędziewa anioły potem tkają giezła miękkie i rozwieszają one na błękicie, niby na polu płótna bieluteńkie, by zmarłe dziatki miały z nich okrycie.

Także sierotkom nagim, opuszczonym Mateńka Boża swej pracy nie skąpi i w dnie jesienne w obłokach przędzie.

Więc drżącym dziatkom w zimie ciepło będzie.

Błogosławionaś Ty, Niebios Panienko, Pani Litościwa i litości wzorze! Gdy przez niebieskie przepływasz przestworze, by pracowicie snuć swą nitkę cienką i widzisz z góry, z tronu obłocznego, że tu na ziemi serca niepamiętne na ludzką nędzę patrzą obojętnie — Ty, Miłosierna, znieść nie możesz tego, zrywasz garść przędzy i rzucasz ją nadół, jak upomnienie swe na ludzki padół, a wiatr ją nosi w powietrzu i snuje, przed oczy ludzi zwija i rozwija i zda się splatać w tajemnicze zgłoski: "Otom ja przędza samej Matki Boskiej! Dla biednych sierot snuję się z kądzieli, pomnijcie ludzie byście litość mięli i tu sierotkom nie szczędzili serca!"

I cienka nitka z za ziemskiego świata, co tam od nieba, aż do ziemi sięga, około ludzi sama się oplata i z sobą serca miłosierne sprzęga, a że ją Matka Boska miała w ręce, więc jak talizman szczęścia z nieba splywa, kogo się czepi choć cząstka przędziewa, ten polecony Najświętszej Paniencie, w dniu onym z ducha pogodniejszym bywa; takiemu jedna choć chwila szczęśliwa zdarzyć się musi w ciągu doby całej.

Gdy babie lato uśmiechnie się światu, zaraz się jaśniej człowiekowi robi i wśród jesieni ma wiosenne złudy: zanim zimowe osypią go grudy, raz jeszcze w słońcu rzeźwiejszy się czuje.

A jako pajak swym jadem się truje i patrzy w górę z zawiścią ukrytą, bo jego Pan Bóg skazał za zuchwałość, że taki mały miał tak wielką śmiałość Paniencie Świętej sprzeciwiać się kiedyś i z śmieszoną dumą śmiał rozgłaszać wszędzie, że on od Marii Panny cienie przędzie.

Za brzydką zawiść i za czelną pychę odtąd prowadzić musi życie liche, kryć się po kątach, mieszkać po ruinach i prząć swa nitkę z marnego przędziewa, którą podmuchem lada wiatr rozrywa . . .

M. Gawalewicz (Królowa Niebios).



ROZWIĄZANIE KONKURSU



W numerze niniejszym znajdziecie rozwiązanie Wielkiego Konkursu "Świata Młodych" na które czekałście już od dość dawna.

Oto właściwe odpowiedzi na pytania :

1. Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy.

Co nam obca przemoc wzięła szablą odbierzemy.

Marsz marsz Dąbrowski z ziemi Włoskiej do Polskiej.

Za Twoim przewodem, złączym się z narodem.

2. Warszawa.

3. Ignacy Domeyko, uczony odkrywca rudy miedzi (t.zw.Domeykit) zamieszkały w XIX wieku w Chile. Kazimierz Pułaski, narodowy bohater z czasów walk o niepodległość Stanów Zjednoczonych.

4. Chicago U.S.A.

5. Lipa, dąb, cis, świerk, brzoza, topola, sosna, buk, modrzew, grab.

6. Puchacz.

Niektórzy jako hymn narodowy podali "Boże coś Polskę". Redakcja miała duże kłopoty z uszeregowaniem miejsc w Konkursie. Za podstawę przyjęto : a) największa ilość dobrych odpowiedzi b) wiek, c) staranność i gramatyczność nadesłanego listu.

W związku z powyższym wynik Konkursu przedstawia się jak poniżej :

I nagroda ! kompletny mundur harcerski — dh. Marian KRAWCZYK lat 17 D.P. Camp Völkendorf, *Villach* Austria.

II nagroda ! pióro wieczne — NOWICKA Danuta, lat 9 Polish Forces M.E.

III nagroda ! książka "Kamienie na Szaniec" Górskiego. — MIELCZAREK Władysława, lat 13 Knutange, rue Wilson 13. Moselle.

IV — X! roczna prenumerata "Świata Młodych" — PRAJBISZ TERESA, lat 12, Niemcy. FILIPKOWSKI Stanisław, lat 12, Anglia. WAIEFELD Haim, lat 16, Szwecja. KAIM Teodor, lat 13, Francja. STRYZEWSKI Bronisław, lat 17, Indie. SAŁATA Jerzy, lat 16, Indie. SITARSKA Leonia, Francja.

XI — L! półroczna prenumerata "Świata Młodych" —

DEDEŃCZUK Tadeusz
GOLINSKI K.
DEMBINSKI Andrzej
BIAŁOSTOCKI Ryszard
ZALEWSKI Eugeniusz
KRAJEWSKI Jerzy
BORYN Kazimierz
SUCHACKI Emilian
BYCZEK Roman
TELESZ Czesława
SADOWSKI Ludwik
POMIECHOWSKI Waldemar
JAKUTOWICZ Piotr

TRYBUS Adolf
LECHOWSKI Stanisław
SKOWERSKA Alina
GZOWSKA Krystyna
KEDZIERSKA Zofia
WALENDZIA Zdzisław
SAWICKI Jan
GARBUSINSKA Maria
GARBUSINSKI Andrzej
KOŁOSOWSKI Roman
SZELAŻEK Witold
PAUL Halina
OTTO Tadeusz

WILDHIRT Izabela
WILDHIRT Zdzisław
TUKEINDORF Augustyna
BOSZKO Wojciech
NOWAK Irena
WITKOWSKA Teresa
STEMPISZ Bronisława
OSTROWSKA Janina
SOJKA Janina
BRACIK Zbigniew
WEYERS Jack
SPORZYŃSKI Jerzy
SMOLEŃSKA Kasia
GRYCZAN Kasia

W Wielkim Konkursie wzięło udział 108 osób, z czego z Niemiec otrzymaliśmy 41 odpowiedzi, z Południowej Afryki — 3, z Ugandy — 8, z Kenyi — 4, z Rodezji — 7, z Francji — 18, z Anglii — 8, z Libanu — 2, ze Szwecji — 1, z Indii — 4, z Holandii — 3, z Palestyny — 5, z Nowej Zelandii — 6, z Austrii — 1, z Konga Belgijskiego — 2.

WIEŚCI HARCERSKIE

Ze wspomnień obozowych

Mała miejscina letniskowa Poix de la Somme była w tym roku okupowana przez okres prawie 3 miesięcy — nie była to groźna jakaś wojenna okupacja — spędzający sen z oczu mieszkańcom, połączona z rekwizycjami i aresztowaniami. Nie — miasteczko, a właściwie baraki na lotnisku zajęli harcerze i zuchy z północnej Francji. W ciągu trzech trzytygodniowych turnusów

przewinęło się tu około 300 chłopaków z drużyn Nord'u i Pas de Calais.

Po kilku tygodniach mieszkańcy, śpiącego, zrujnowanego miasteczka witali z uśmiechem maszerujące karnie szeregi — a ważni z merem na czele uznali nawet za stosowne zaprosić na "honorowe wino" starszyznę.

Na pierwszym turnusie gościły hufce i drużyny obozujące samodzielnie,



na drugim kolonia zuchowa i kurs wodzów, na trzecim, najliczniejszym, kurs zastępowych i obóz starszoharców.

Można by wiele pisać o tych obozach i kursach o grach i zajęciach zawodach i wycieczkach, alarmach i ogniskach, ćwiczeniach nocnych i próbie na trzy pióra, kiedy to trzeba milczeć, nie jeść i nocować samotnie w lesie. O wielkim święcie Żołnierza, kiedy to przemaszerowaliśmy przez miasto, aby

złożyć wieńce na grobie Polskiego Lotnika, o biegu harcerskim śladem króla Sobieskiego — który tu kiedyś gościł, wreszcie o grze na mieście kiedy to 40 przebranych chłopaków gonionych przez stu innych wyrwało miścinę z martwoty.

Opisać wszystkiego trudno, trzeba było tam być i razem z nami daleko od kopalni i zaduchu żyć przez te tygodnie życiem harcerskim, życiem radosnej, porywającej Przygody.

Jeden z wielu

ZLOT MIĘDZYNARODOWY W GRÄNSÖ



W Szwecji, kraju szczęśliwym, który ominęły dwie kolejne wojny światowe, w miejscowości Gränsö odbył się w lipcu 1946 r. pierwszy od chwili zawieszenia broni międzynarodowy zlot skautowy.

Zjechali się skauci z całego świata. Skaut amerykański, przyjechał ze swego nietkniętego wojną kraju do umęczonej Europy, aby podać rękę swemu bratu, któremu nie obce są przeżycia w obozach koncentracyjnych.

Jakżesz radosnym był ten zlot. Nareszcie — nareszcie po tylu latach możemy zasiąść przy wspólnym ognisku. Nareszcie cieszyć się możemy naszym braterstwem, którego zniszczyć nie zdołała zawierucha wojenna.



Na zielonej polanie pod ciemnym lasem, nad siną wodą i pod niebieskim niebem rozbito setki białych namiotów, nad którymi powiewają różnokolorowe flagi. I ten tłum różnobarwny, wielojęzyczny, radosny tłum młodych z całego świata.

Otwarcia zlotu dokonał hr. Folke Bernadotte, którego widzimy na zdjęciu podpisującego się na pamiątkowej bawolej skórze rozpiętej na drzewiach. On to wraz z ks. Gustawem Adolfem, protektorem zlotu grali w reprezentacyjnej drużynie piłki nożnej z reprezentacją miasta Vastervick.

Polskich harcerzy nie zabrakło w Granso. Nie było ich wielu, bo tylko czterdziestu wzięło w Zlocie udział. A jednak ta nieliczna w porównaniu z innymi reprezentacjami (z Wielkiej



Brytanii przybyło 200 skautów) grupka była najbardziej popularna. A obóz polski z kapliczką, dwiema bramami, i stołem ziemnym był centrum zainteresowania. Pozdrowienie CZUWAJ stało się powszechne. Na każdym kroku harcerze nasi spotykali się z dowodami sympatii i wielkiej serdeczności.

W prasie szwedzkiej popularność polskiej reprezentacji odbiła się szerokim echem. A druh Wilczek, organizator polskiej wyprawy dał wywiad do radia w języku szwedzkim.

A oto widzimy na zdjęciach harcerzy z polskiej reprezentacji. Należą się im słowa pochwały za to, że tak dzielnie się spisali: **BRAWO HARCERZE POLSCY W SZWECJI!**

LUCH

dodatek dla dzieci



archiwum

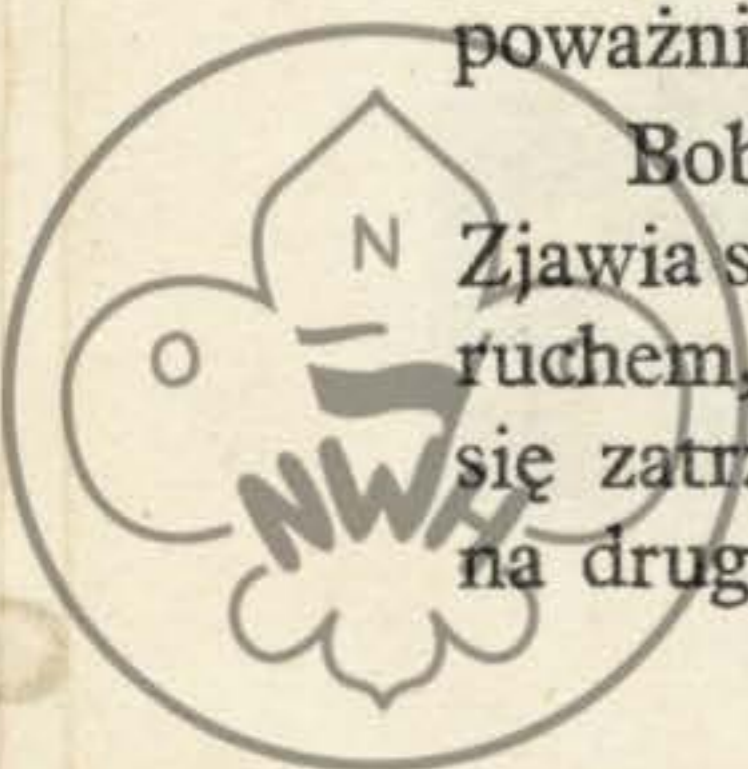


BOBBY Z LONDYNU

Bobby to wspaniała postać ubrana w granatowy mundur w wysokim hełmie na głowie, którą się widzi wszędzie w miastach angielskich. Bobby, to nazwa specjalna dla policjanta w Londynie. Bobiego znają i kochają wszystkie dzieci, obojętnie z jakiej dzielnicy, obojętnie czy mają biednych, czy bogatych rodziców — kochają i mają do niego zaufanie.

Gdy tylko gromadka dzieci zjawia się na chodniku, chcąc przejść przez ulicę zapełnioną ruchliwymi pojazdami, tam zjawia się Bobby. Piski i krzyki witają go zewsząd. On zaś uśmiecha się, bierze wyciągniętą rączkę małej Margaret, za pasek od płaszczyka zawsze śmiejącego się Johna, reszta obwiesza się dookoła Bobiego jak tylko może. Bobby spogląda na ruchliwą ulicę, w prawo, w lewo, a potem śmiało wkracza na jezdnię. Olbrzymie lory, małe samochody, rowery i konie zatrzymują się. Nie jeden szofer uśmiecha się do Bobiego i dzieci, a Bobby poważnie przechodzi na drugą stronę ulicy wraz z całą wesołą gromadką.

Bobby wie wszystko. Wie kiedy dzieci idą do szkoły, kiedy z niej wracają. Zjawia się jak zaczarowany, staje na środku ulicy, kiwa śmieśnie rękami, a każdym ruchem, albo zatrzymuje samochody, albo je popędza, aby prędzej jechały. Gdy się zatrzymują, jednym skinieniem daje dzieciom znać, że same mogą przejść na drugą stronę.



Dzisiaj Bobby jest zły — zły, bo mały łobuz John rzuciwszy kamieniem trafił Micha w głowę, tak, że krew mu zaczęła cieknąć po włosach i kapać na ziemię. Wrzawa i krzyki rozległy się dookoła, aż zjawił się Bobby, wziął Mich'a za rękę, zapytał się gdzie mieszka. Jak się okazało, że daleko, to zaprowadził go do najbliższej apteki, gdzie mu opatrzył ranę.

Mich pomimo, że go głowa bolała był bardzo dumny (a Johnemu to on jeszcze jutro pokaże). Wszyscy teraz spoglądają na niego z podziwem. Koledzy i koleżanki tłoczą się pode drzwiami i patrzą zdziwieni jak to Bobby obmywa głowę Micha. A nawet stara i skąpa pani Reece z narożnego sklepu, w którym są zawsze gorsze i droższe lody, dała mu czekoladę.

Tymczasem Bobby zakończył swą rolę sanitariusza. Ten Bobby to wszystko umie — myślał Mich — jak będę duży to zostanę Radnym i wsadzę Johnego do więzienia za rzucanie kamieniami.

Trzymając mocno Micha za rękę podszedł Bobby do takiego telefonu, co to jest na ulicy, i gdzieś zatelefonował. W parę minut później zjawił się ambulans Czerwonego Krzyża, taki duży biały i czysty. Mich nie bardzo wiedział poco. Może Bobby chce nim pojechać na spacer, a on, Mich, chce już do domu, do mamy.

Bobby zgadł myśli Mich'a . Uśmiechnął się i rzekł : Nic się nie bój. Musisz naprzód pojechać do szpitala, aby ci tam prawdziwy opatrunek zrobili. Widzisz, ja nie jestem doktorem. Ze szpitala odwiozą cię samochodem do domu.”

Mich jeździł coprawda samochodem, ale czepiając się przejeżdżających ciężarówek, do domu zaś samochodem, i do tego takim dużym i to mu się jeszcze nie zdarzyło. —

Raźniej mu się zrobiło i uśmiechnął się dumnie do otaczających go przyjaciół, którym jutro będzie mógł jeszcze wiele ciekawych rzeczy opowiedzieć.

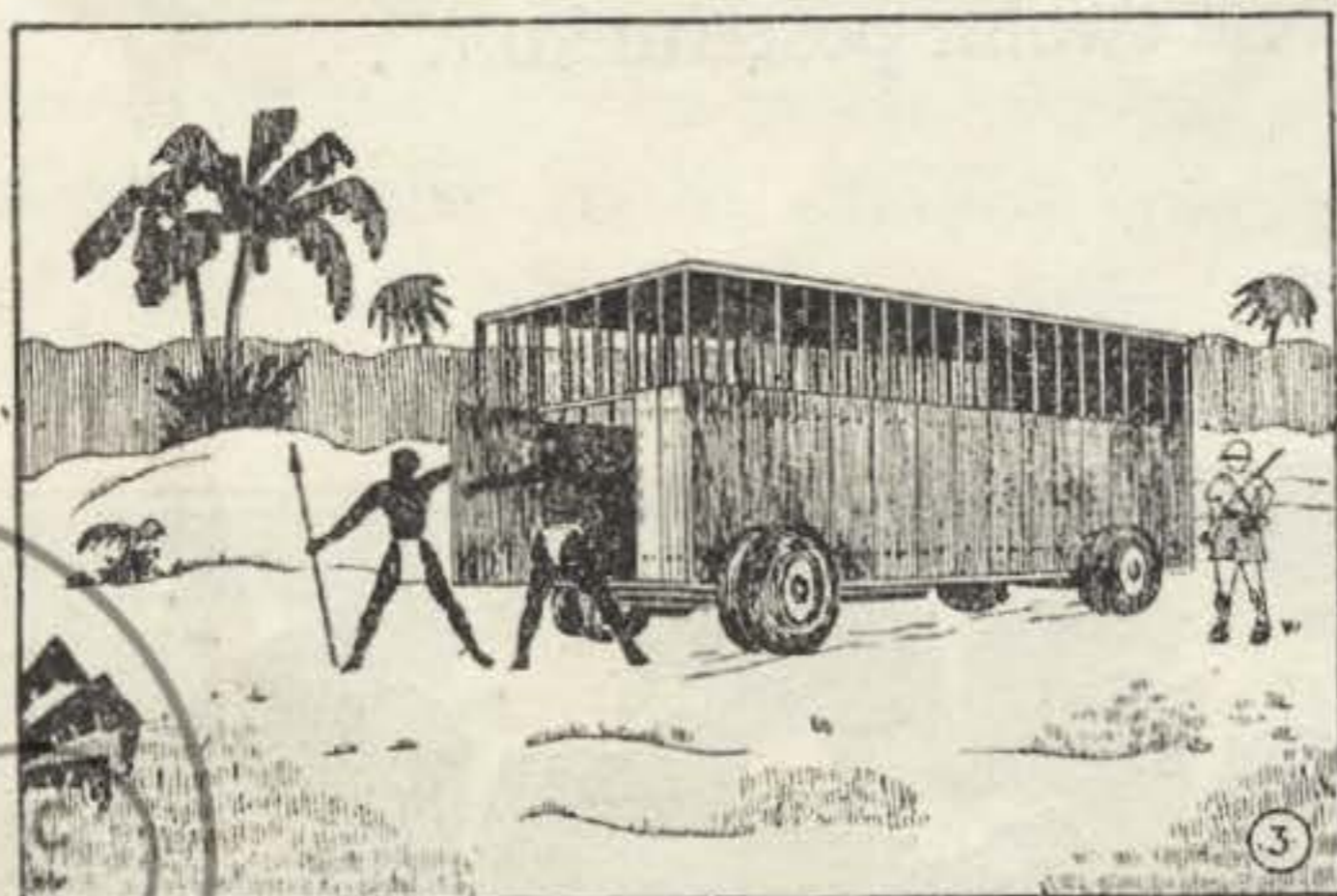
Samochód ruszył, a Bobby znowu stanął na swoim starym miejscu przed szkołą spoglądając na dzieci gromadzące się na chodniku, podniósł rękę do góry, zatrzymał samochody i przeprowadził dzieci na drugą stronę.

Pogoda czy deszcze, Bobby zawsze stoi na swoim posterunku. . . .



DZIEJE MUKI KOKUSIA

Tekst i rys. J.K.



CZEŚĆ I

Hen, gdzieś w kraju tropikalnym,
Bardzo mokrym i upalnym,
Wyruszyła, mógłbym przysiąc,
Oblawa coś ludzi z tysiąc,
By nałapać małp prześlicznych
Dla parków zoologicznych.
Nic dobrego to nie wróży
Gdy do dżungli wchodzi murzyn,
A już zwłaszcza, gdy nieśmiałym
Murzynem kieruje biały.
Piki, drągi, pętle, sznury,
Wszystko przemyślane z góry.

Cóż tam było pisku, krzyku,
Gdy schwytano małp bez liku.
Lecz nie można tego wrzasku
Narysować na obrazku.
Zanim się zdążyły zwołać
Już zamknięto dżungli połąć.
A to wcale nie wesoło,
Gdy się zamknie wrogów koło.
Próżno razem, czy oddzielnie,
Walczą rozpaczliwie, dzielnie,
Biedne małpy i małpięta
Już na sobie mają pęta.

Bo choć murzyn człek ciemniejszy,
Lecz od małpy jest sprytniejszy.
A że to nie było blisko,
Więc je wiozą na lotnisko.
Ach, pomyślcie przecież o tem :
Prosto z dżungli — samolotem ?
Małpy myślą też roztropnie,
Że to może być okropnie.
Lecz ich zdania nikt nie pyta,
Już ładują je i kwita,
I związawszy aż po stopy
Wiozą wprost do Europy. C.D.N.

JAK RZEMIEŚLNICY PRACUJĄ

Przejdiesz tylko przez podwórze
poranną godziną,
Brzęczą piły, dźwięczą młotki,
I piosenki płyną.
Oto szewczyk nadział bucik
Na szare kopytko,
Ponabijał go szpilkami
Niebrzydko, niebrzydko.
Potem skończył,
Skórę zmoczył,
Uciął z niej kawałek,
Przyszył łątkę na zelówki,
Żeby były całe.
Tu poradzi, tam przyglądzi,
Tu młotkiem przyklepie,
Reperuje stare przyszwyy,
Jak może najlepiej.

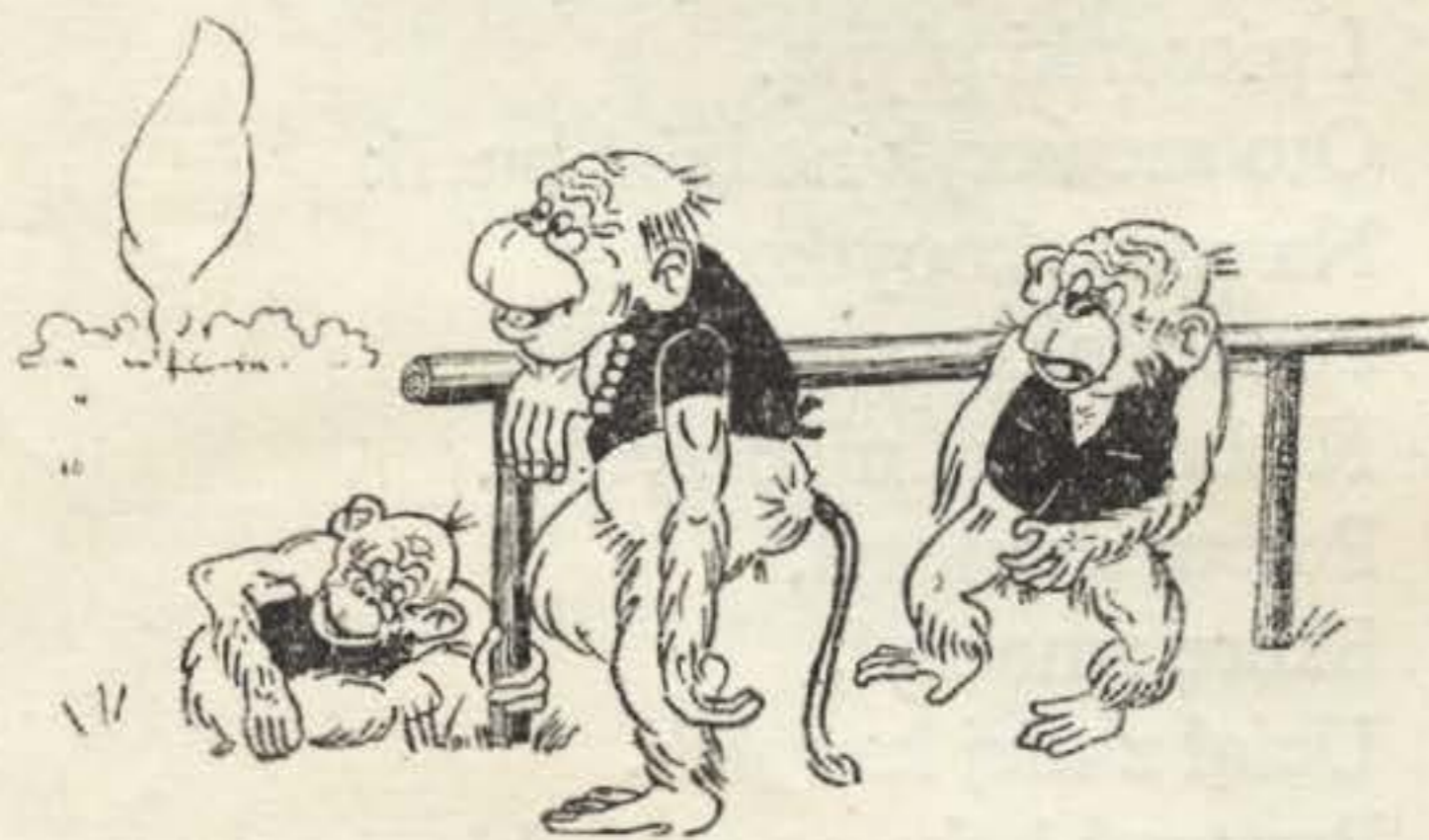
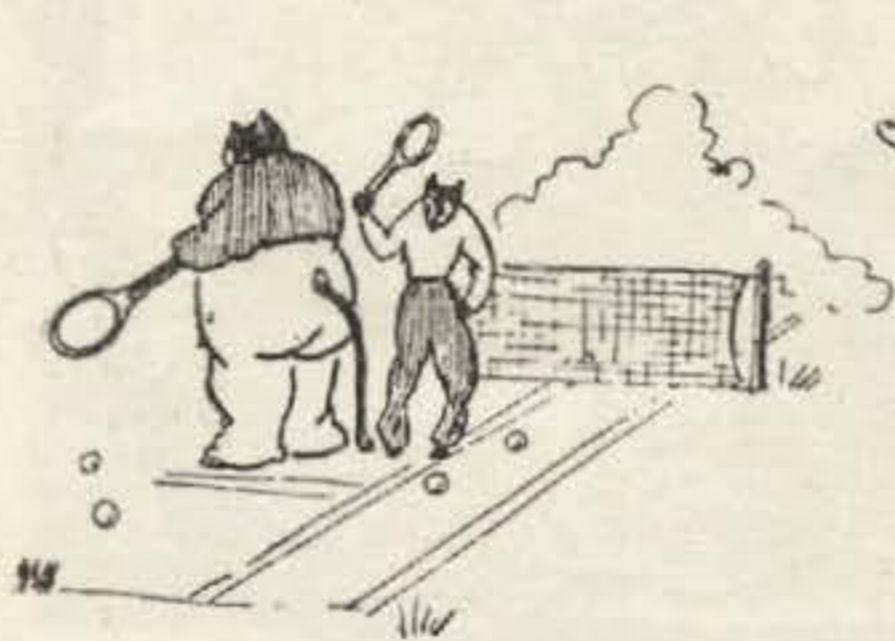
Obok krawczyk na ubraniu
Kredą coś rysuje,
Potem ściegi pracowite
Po tych liniach snuje.
To przymarszczy,
Tam przykróci,
To znów przytnie ździebko,
To piosenkę sobie utnie
Wesołą i krzepką.
Obok stolarz deskę szorstką
Hebluje swym heblem,
Robi stoły, robi szafy
I przeróżne meble.
Hej pracują rzemieślnicy
Zimą, czy to latem,
Pochyleni, zamyśleni,
Każdy nad warsztatem.



PRZYGODY OPCIUNIA I CINOPKI

Rys. : tekst : J.K.

Serja VIII



1. Chodźcie prędko, stańcie blisko,
Zobaczcie widowisko

3. Gra Cinopka zrazu z lękiem,
Ale zgrabnie, ale z wdziękiem,

2. Niby to cyrk, niby szopka,
Mecz — Opciunio i Cinopka.

4. Jak w powietrzu lekko, płynnie,
Rozprawia się z piłką zwinnie.

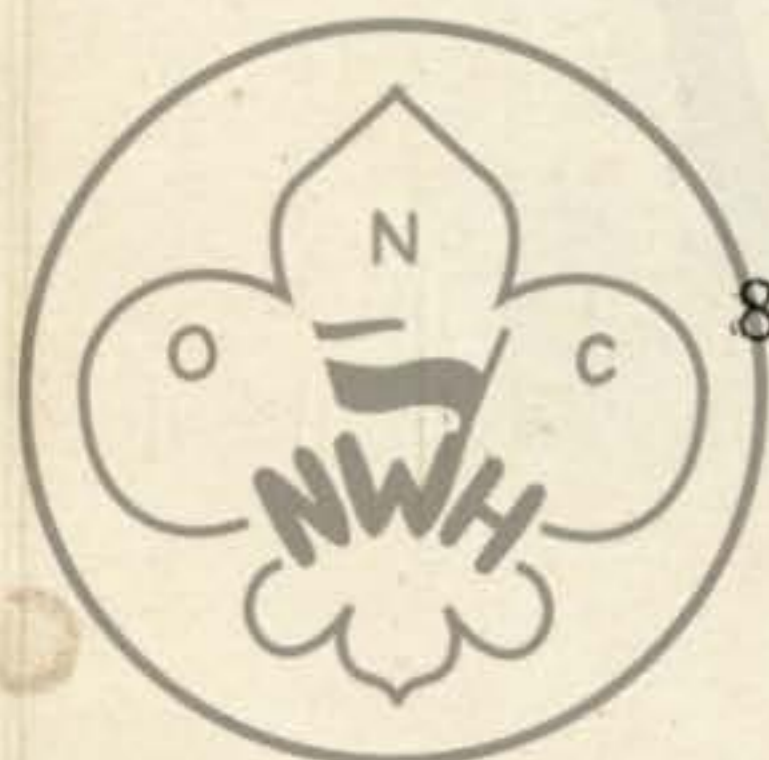


5. Każdy serwis bierze gładko
I odsyła tuż nad siatką.

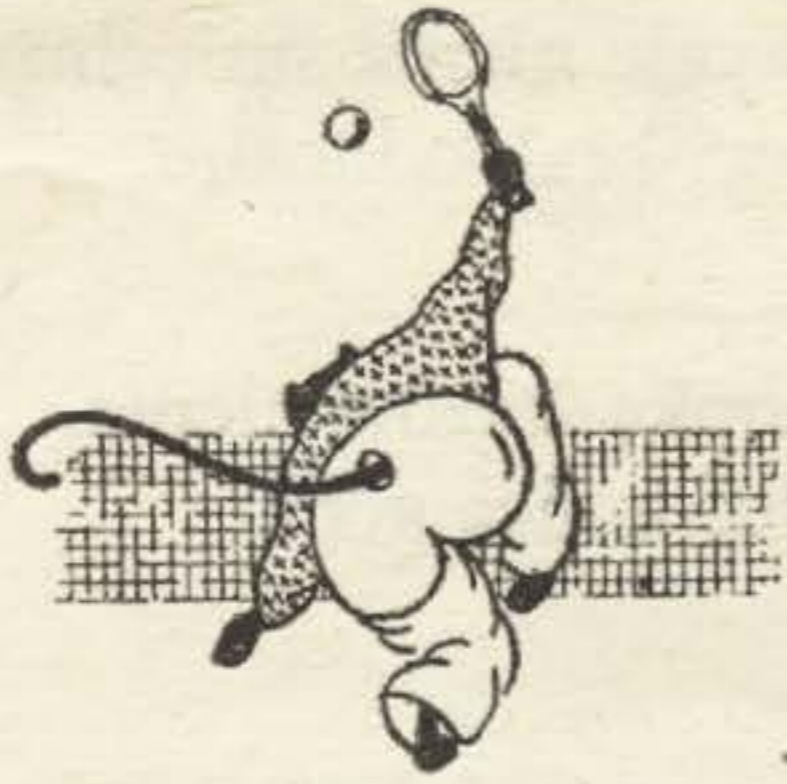
6. Każda piłka długa, czysta,
Ach, cóż z niego za artysta !

7. Nie wiadomo jak, którądy,
Śle swe piłki na bek-hendy,

8. Wszystkie długie, wszystkie cięte,
(Tak w tenisie jest przyjęte.)



archiwum



9. A wysła coraz chyżej,
Coraz ostrzej, coraz niżej.

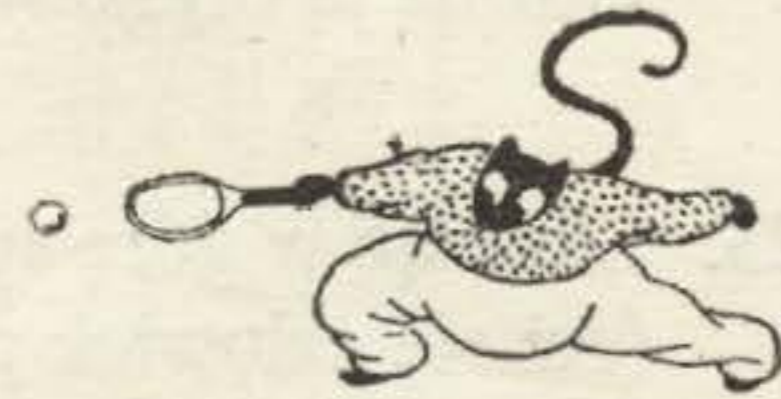
10. Na Opciunia biją łuny,
A w rakiemie dzwonią struny.

11. Zadyszany, w pocie cały,
Cóż za serwis ma wspaniały !

12. Ach, popatrzcie na grubasa
Cóż za werwa, cóż za klasa !

13. Co podskoczy — ziemia jęknie,
Co się schyli — to aż stęknie.

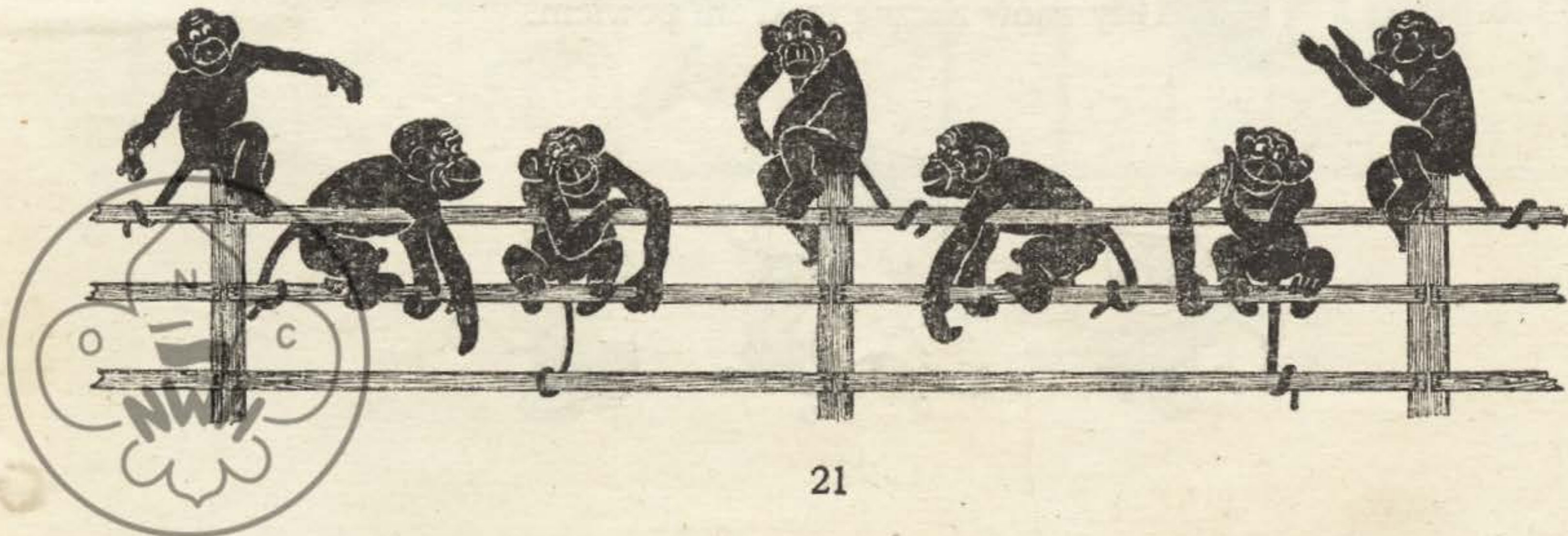
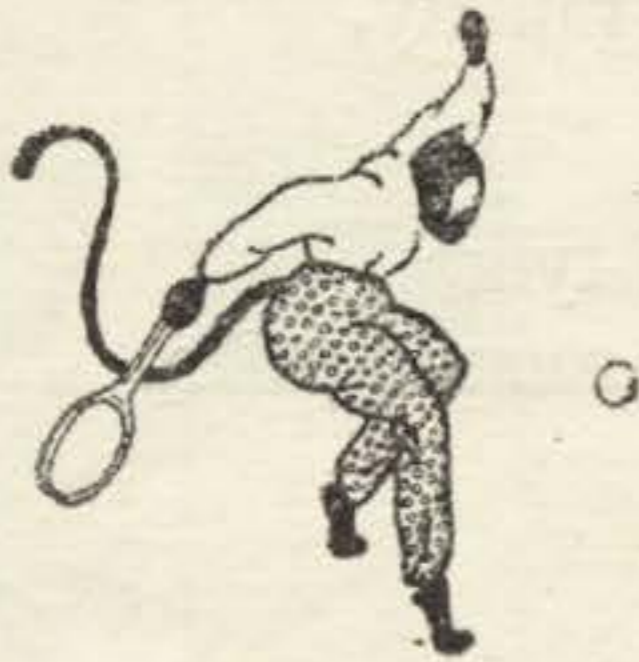
14. Lecz odbija aż pod nieba,
(Tak w tenisie grać nie trzeba)

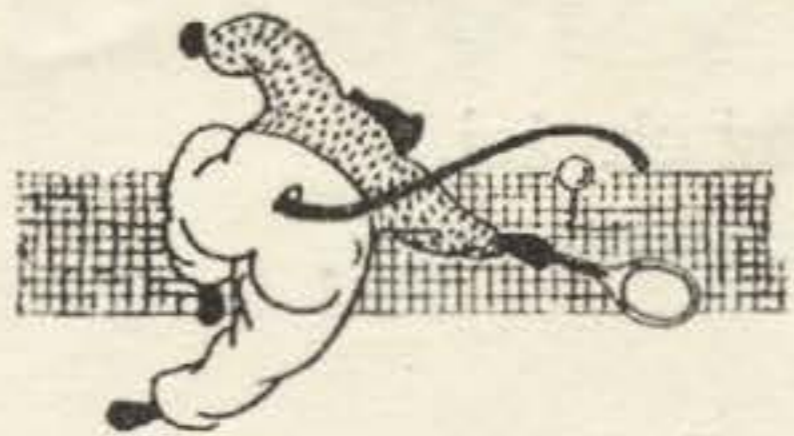


15. Bo Cinopka, mistrz w tym sporcie
Śle mu piłki tuż przy korcie.

16. Jak szalona piłka śmiga,
Aż się w oczach patrzeć miga.

17. Coraz ostrzej, coraz chyżej,
Coraz bliżej, coraz niżej.





18. Ach, tu wcale niema śmiechu,
Opciuniowi brak oddechu,

19. Bo z Cinopką żartów niema.
I nie widać końca gema.

20. Aż dał piłkę z taką siłą,
Że aż widać jej nie było,

21. Że aż struny nagle zmiękły,
Naprężyły się i pękły.

22. Lecz Cinopka zręcznie, ślicznie
Odbija ją błyskawicznie,

23. Skacząc w górę susem kocim.
(Aż się człowiek patrząc poci)



24. A Opciunio już niestety,
Ma ramę zamiast rakiety,

25. Nie odbija więc, i tylko
Bierze w sam nos twardą piłką.

26. Tak się przerwał mecz wspaniały,
Gazety go opisały.

27. Lecz nie martwcie się, albowiem
Gdy znów zaczną to Wam powiem.



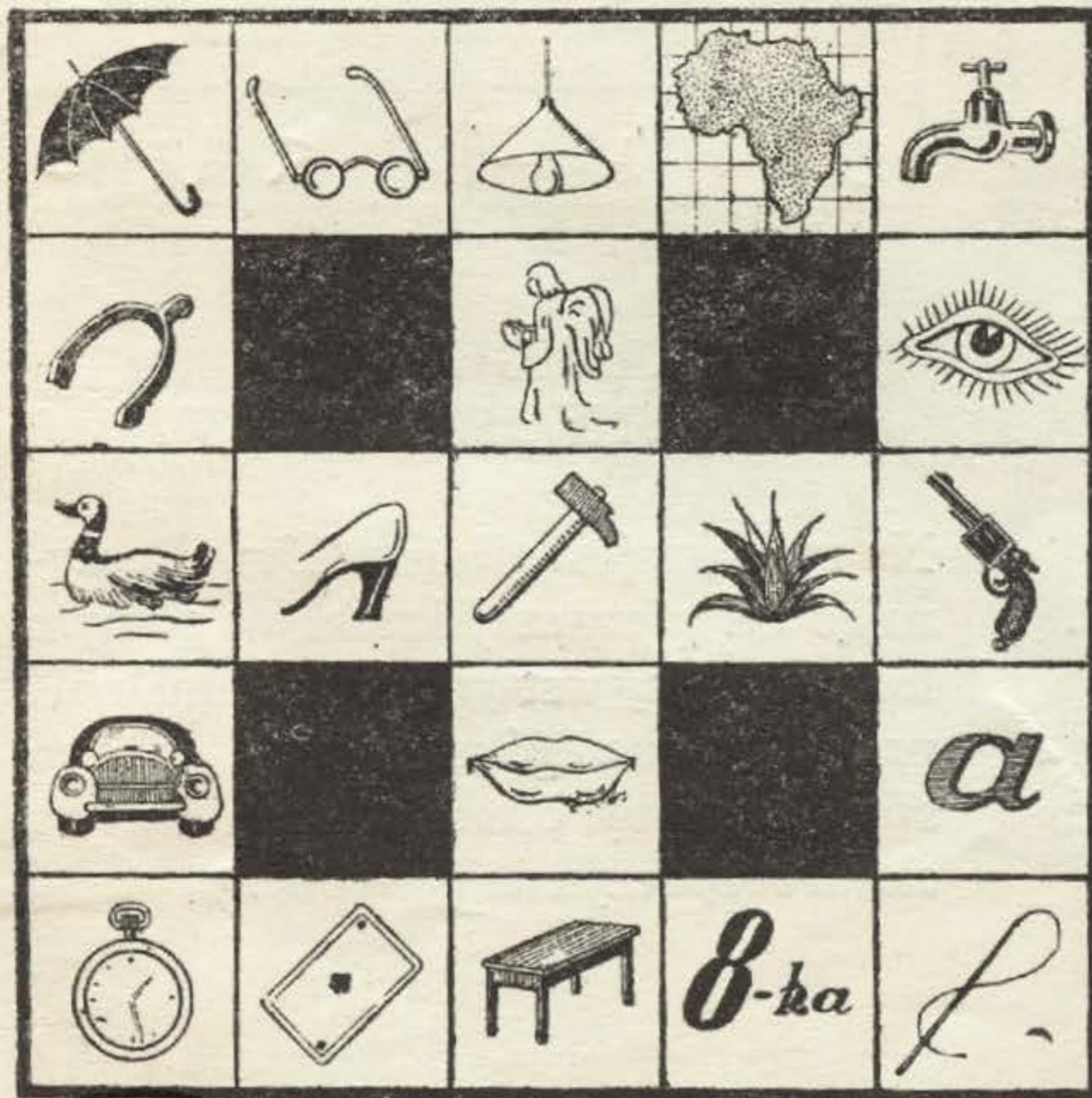
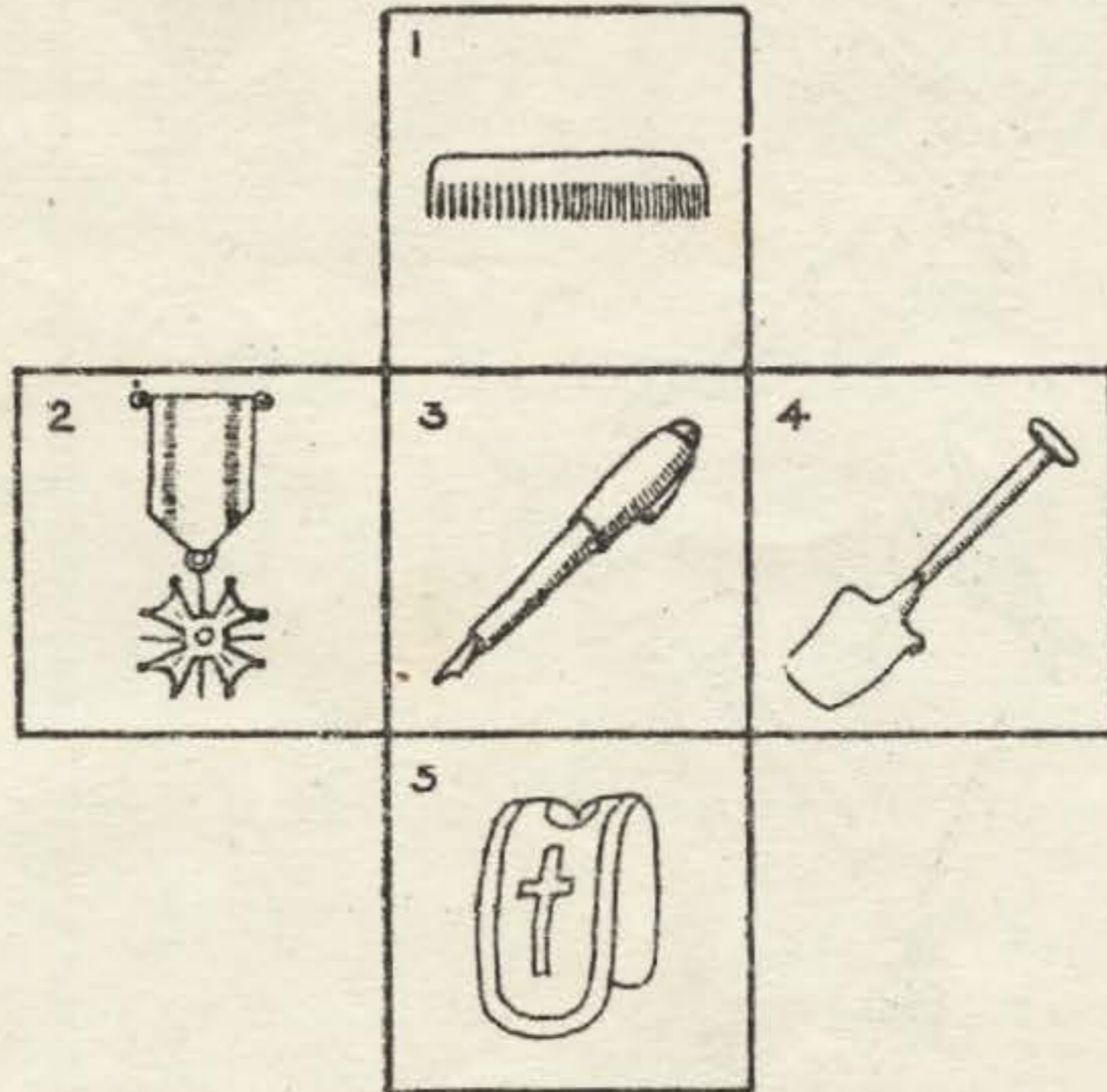
archiwum



CO TO JEST ?

KRZYŻÓWKA GEOGRAFICZNA NR. 27.

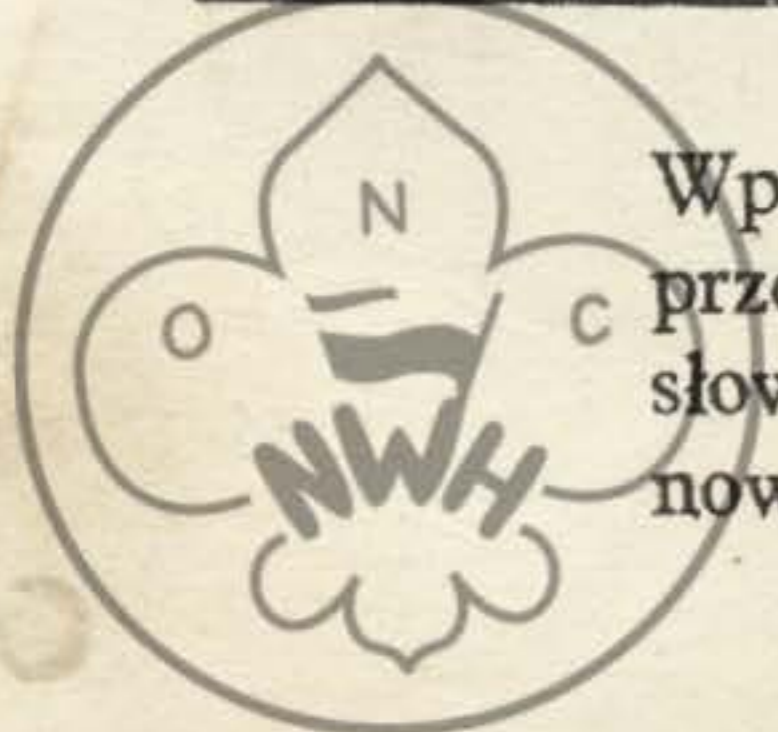
Gdzie leży jezioro, którego nazwę dadzą wam pierwsze litery tych rysunków ?



KRZYŻÓWKA RYSUNKOWA NR. 28.

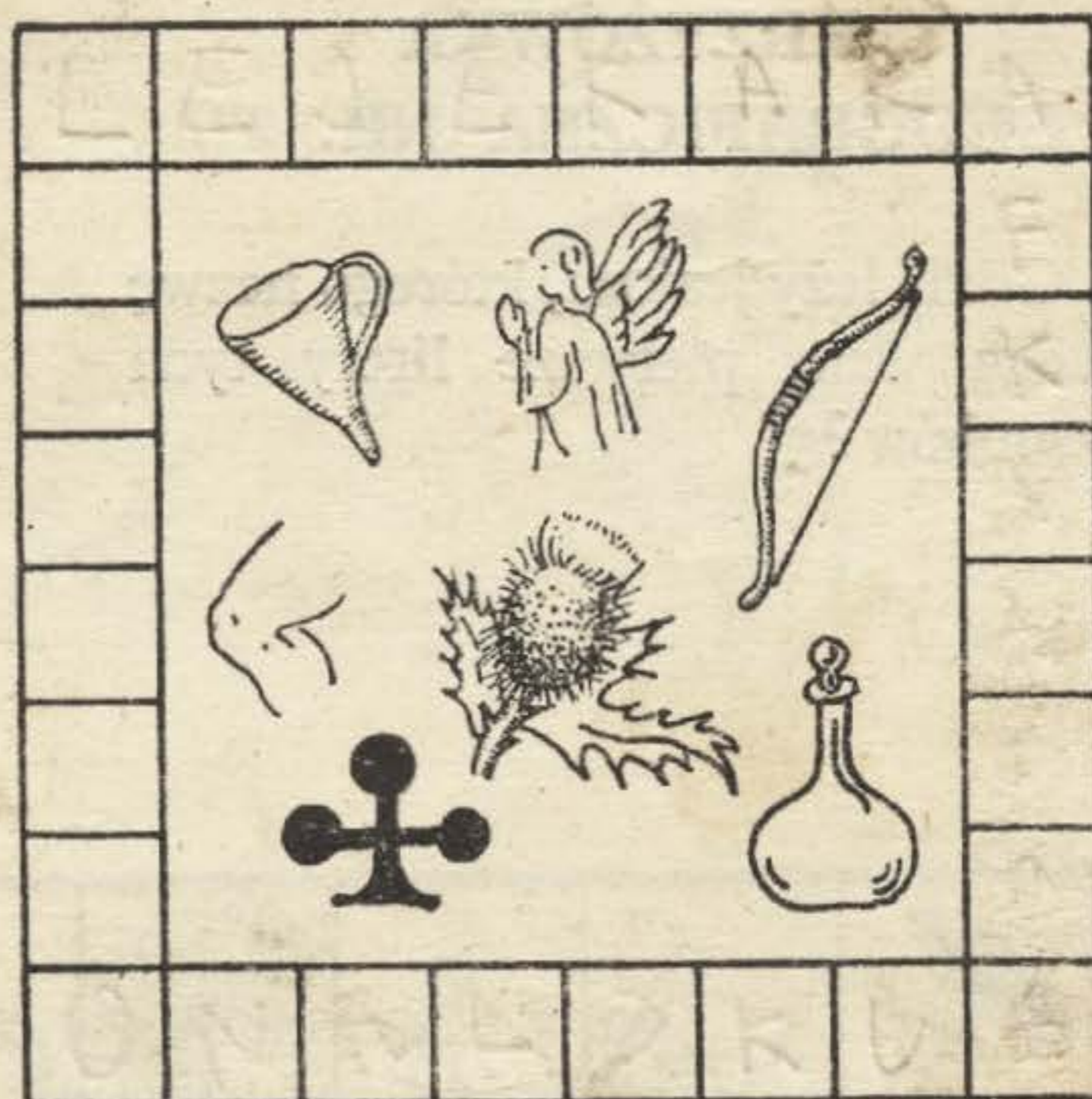
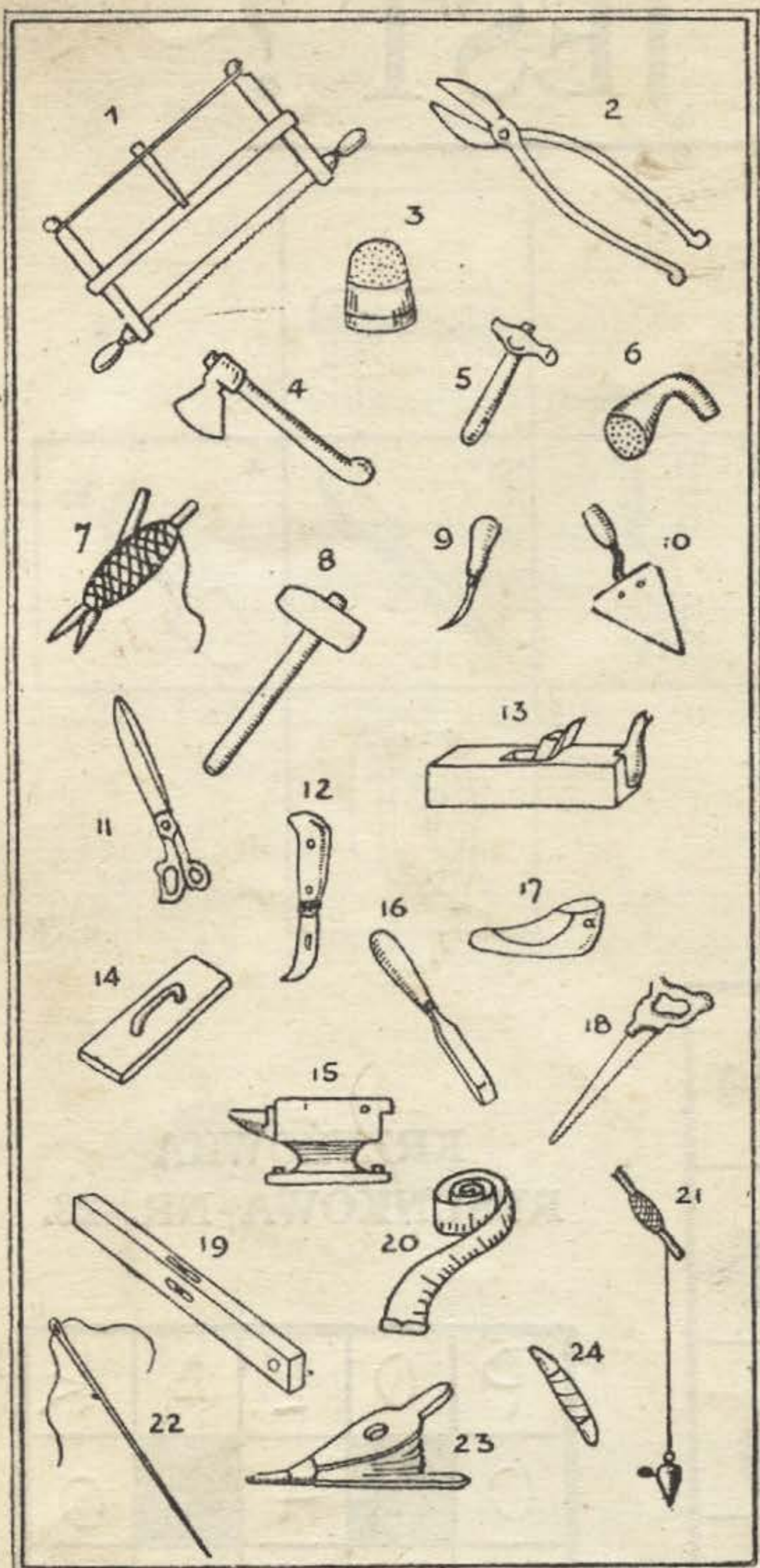


Wpisać w okienka krzyżówki pierwsze litery słów przedstawionych rysunkami i w ten sposób utworzone słowa odczytać w trzech rzędach poziomych i pionowych.



ŁAMIGŁÓWKA RYSUNKOWA NR. 29.

Do jakich i do wielu fachowców należą narzędzia i przybory pracy przedstawione na tym rysunku?



ŁAMIGŁÓWKA RYSUNKOWA NR. 30.

Na rysunku jest siedem słów. Poczynając od pierwszej kratki w górnym lewym rogu, wstawić w kierunku na prawo poszczególne słowa w ten sposób, ażeby ostatnia litera danego słowa rozpoczynała następnę.



ŚWIAT MŁODYCH I ZUCH
dla młodzieży i dla dzieci
WYDAWCA: ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO
Naczelnictwo poza granicami Kraju
21, Earls Court Square,
London, S.W.5

X 46